

Maki.

Niemal miesiąc temu 23 kwietnia zaproszeni byliśmy do odległej o 40 kilometrów od Aten górskiej miejscowości Vilija, gdzie rok rocznie uroczyste jest obchodzone święto Świętego Jerzego (Agios Georgios).

Nie tylko tam jest to święto obchodzone, bo św. Jerzy uznany jest w Grecji za wielkiego męczennika i w każdej świątyni (eklisji) na wprost wejścia lub tuż przy wejściu jest ołtarzyk z jego ikoną malowaną lub cyzelowaną z srebrze.

Zwyczajem jest pochylenie się nad ikoną, jej ucałowanie, dotknięcie wacikiem który zabiera się z sobą jako talizman, amulet(przepraszam, ale nie nasuwa mi się inne określenie). Podobnie czynią wierni przed innymi ołtarzami, a szczególnie tymi które poświęcone są świętym których noszą imię.



Niezależnie od tego każdy święty odpowiada za wstawiennictwo w jakiejś sprawie. Inny od bólu zęba, inny od gorączki, choroby w domu, przed złodziejem itd.

W mieszkaniach ortodoksyjnych rodzin greckich są tzw. święte kąty w których umieszczone są ikony z wizerunkami świętych, lampki oliwne i inne dewocjonaalia – takie domowe ołtarzyki.

Miasteczko Vilija jest pięknie położone na zboczach góry i w charakterze jest podobne do naszego Koniakowa, Istebnej, Rabki. Pełno tu turystów z Grecji, a atrakcją oprócz klimatu górskiego (choć do Zatoki Korynckiej jest zaledwie 12 km) jest zabytkowa kościół zaprojektowany przez znanego w Grecji z wielu prestiżowych budynków niemieckiego architekta Ernsta Ziller-a (Wikipedia). Dla nas Polaków atrakcją są uliczne kawiarenki, restauracyjki, a dla Greków to codzienny wszechobecny widok, miejsce spotkań, odpoczynku i posiłku.

Uroczystość ma charakter regionalny i odbywa się na placu przed eklisją, a uczestnikami są mieszkańcy należący do grupy etnicznej Arwenitów oraz miejscowi Grecy.



Główną atrakcją tego święta jest wjazd na koniach jeźdźców oraz taniec młodzieży szkolnej w zachowanych tradycyjnych strojach arwanickich. Przygrywająca orkiestra to zazwyczaj trio: bęben, akordeon i nisko brzmiący klarnet wygrywający orientalnie dla nas brzmiącą melodię. Melodia podrywa do tańca zebranych Greków – oni to mają we krwi. Tańczący w kółku i wirująca w powietrzu melodia „porywają” kolejnych uczestników i plac zamienia się w taneczną arenę. Trwa to nieprzerwanie około godziny.



Uroczystość kończy poczęstunek dla przybyłych: gotowane na twardo jajko zabarwione na czerwono, ciasteczko (koulurakia) i poświęcony kawałek pszennego chleba czyli prosfora (nie ma zdjęcia poczęstunku – zjadłem :-)).
/ <https://pl.wikipedia.org/wiki/Prosfora> /.



Po zakończeniu uroczystości – obowiązkowa kawa i lody w kafenijo by poczuć grecki klimat.

A co z makami ?

Jadąc do zapraszającej nas rodziny greckiej mijamy kępki maków rosnące na zielonej jeszcze łące. Ich widok przyciąga uwagę bo czerwień płatków kwiatu nie jest porównywalna ze znaną mi czerwienią. To czerwień przechodząca w amarant, a wewnątrz kwiatu w granat.



Nie wiem czemu ten kolor skojarzył mi się z krwistą czerwienią, ale z zakamarków pamięci wyłoniła mi się znana pieśń: Czerwone maki na Monte Cassino.



Zrozumiałem dopiero wtedy to porównanie uczynione przez autora słów Feliksa Konarskiego. Przejmujące „to moje odkrycie”, ale i nasuwające wiele refleksyjnych myśli i zadumy o tym czasie:

„Czerwone maki na Monte Cassino
Zamiast rosy piły polską krew.
Po tych makach siedł żołnierz i ginął,
Lecz od śmierci silniejszy był gniew.
Przejdą lata i wieki przeminą.
Pozostaną ślady dawnych dni
I wszystkie maki na Monte Cassino
Czerwieńsze będą, bo z polskiej wzrosną krwi”.



Monte Cassino to też obszar śródziemnomorski.

Dzisiaj 18 maja – a więc rocznica zdobycia Monte Cassino.
18 maja – rocznica urodzin Jana Pawła II.

JJK.